

– wywiad z Janem Pietrzakiem

Jedna partia rządzi wszystkim, a o ojcu Tadeuszu Rydzyku premier mówi, że to władca “imperium”. Kilka procent udziału w rynku medialnym strasznie doskwiera rządowej maszynie prania mózgów

Z Janem Pietrzakiem, felietonistą, satyrykiem, twórcą Kabaretu pod Egidą, autorem dziesiątek piosenek, które podtrzymywały Polaków na duchu w czasach prześladowań komunistycznych, rozmawia Agnieszka Żurek

Czy sądził Pan kiedykolwiek, że Pańska piosenka “Nielegalne kwiaty, zakazany krzyż” stanie się w Polsce znów aktualna?

- Nigdy nie chciałem, żeby stała się aktualna w tzw. wolnej Polsce. Tymczasem w ciągu ostatniego roku byliśmy świadkami scen podobnych to tych, które oglądaliśmy w stanie wojennym. Demokratycznie wybrane władze zachowują się tak, jak wcześniej zachowywały się władze okupacyjne. Do czego to jest podobne, żeby prześladować ludzi, którzy przychodzą z kwiatami przed Pałac Prezydencki? Zginął prezydent, więc jest naturalne, że w odruchu serca ludzie przychodzą właśnie tam. Tymczasem są stamtąd przeganiani, traktowani jak jakaś wroga siła! Ci, którzy nie zgadzają się z rządem w temacie katastrofy smoleńskiej, uważani są za szkodliwy element.

Czy czuje się Pan zakwalifikowany przez obecną władzę do “obywateli drugiej kategorii”, którym uniemożliwia się wypowiedanie się w mediach?

- Oczywiście. O moich występach, książkach czy płytach nie wolno mówić i recenzować ich w reżimowych mediach. Nie ma możliwości, żebym w radiowej Trójce czy Jedynce raz w tygodniu miał trzyminutowy felieton. A mam dużo do powiedzenia o Polsce... Nie jestem kimś anonimowym, tylko człowiekiem, który na swoją reputację zasłużył latami pracy. Nie stałem się

osobą publiczną z czyjegoś nadania, ale dzięki własnemu wysiłkowi. Kiedyś w radiowej Jedynce miałem trzyminutowe felietony o szóstej rano, raz w tygodniu. Kiedy zmieniły się władze Jedyńki i dyrektorem Programu Pierwszego został Wincenty Pipka, zadzwoniła do mnie pani z sekretariatu i powiedziała, żebym nie fatygował się do Radia, bo po co mam wstawać tak wcześnie.

Równie trudno było Panu znaleźć przestrzeń do wypowiedzi w telewizji publicznej?

- Kilka razy przed dwoma laty zrobiłem w telewizji dwudziestominutowy program "Kabaretowa alternatywa" składający się w części z moich wspomnień z kabaretu, w części z komentarza na temat spraw bieżących. I niestety, czujna dyrektorka Dorota Maciejka – o której mówiło się, że jest "pisowska" – zdjęła mój program z ramówki. Zdenerwował ją żart o Wojciechu Jaruzelskim, który pozwoliłem sobie opowiedzieć po emisji filmu "Towarzysz generał". Od razu potem rozpoczęła się medialna histeria pod hasłem Michnika: "od (...) cie się od generała". "Kabaretowa alternatywa" po raz kolejny przegrała z kumplami Jaruzelskiego. Prawdę mówiąc, jestem przyzwyczajony, że mnie wyrzucają. Satyryk ma kłopoty, jeżeli chce być człowiekiem wolnym i niezależnym od nikogo i niczego poza swoją świadomością, charakterem i zasadami. "Estabiliszmenty" tego nie doceniają i nie ułatwiają nam życia.

Odwiedził Pan ostatnio stojący na Krakowskim Przedmieściu namiot Solidarnych 2010. Utożsamia się Pan z ich postulatami, na czele z rozliczeniem członków obecnego rządu w związku z katastrofą smoleńską?

- Jak najbardziej. Pogratiowałem Solidarnym – grupie odważnych ludzi, którzy mają siłę przeciwstawić się bezprawiu i bezkarności, jakie obserwujemy. Mamy prawo mieć inne poglądy niż rząd. Administracja musi to respektować, a także chronić wszystkie demonstracje – nie tylko swoich zwolenników, ale i przeciwników. Administracja ma być państwowa, a nie partyjna! Tak jest w utrwalonych demokracjach. Tymczasem władza w pierwszą rocznicę katastrofy smoleńskiej postawiła czarnych antyterrorystów i bariery. Nawet przeciwko posłom! Pamiętamy, jak przeskakiwali przez nie posłowie... Co to było?

Demonstracja siły?

- Wobec kogo? Wobec ludzi, którzy oddają hołd prezydentowi Rzeczypospolitej, Sztabowi

Generalnemu, ministrom? To są wrogowie? Jak to możliwe, że państwo polskie tak traktuje ludzi, którzy państwo szanują? Niebywałe. Ta władza zachowuje się haniebnie. Może nie wszyscy są tego świadomi, ale to widać. A skoro widzę, to mam obywatelski obowiązek o tym mówić.

Kiedy ukształtowały się Pana przekonania polityczne?

- Moja świadomość budowała się w kontakcie z cenzurą i ubecją. Kiedy w latach 60. zaczynałem przygodę z kabaretem, nie miałem świadomości, czym jest ten ustrój, co za świństwo kryje się za propagandowymi hasłami. Nie wyniosłem tej wiedzy z domu. Od 1948 r. byłem w wojsku. Mój ojciec zginął w 1942 r. w czasie wojny. Z dzieciństwa wyniosłem pamięć o głodzie, gruzach i strachu. Kiedy zacząłem występować w klubie studenckim "Hybrydy" i kiedy okazało się, że niektóre teksty nie podobają się władzy, nieraz wpadałem w osłupienie. Działania cenzury były absurdalne – nie można było np. powiedzieć ze sceny wierszyka "Czarna krowa w kropki bordo", bo istniał "zapis" na krowy. W tym czasie na Rzeszowszczyźnie występowała jakaś choroba krów, zatem nie wolno było o tych zwierzętach mówić. Satyrycy ciągle walczyli z cenzurą i szukali sposobów, jak te "zapisy" omijać. Kabaret pod Egidą wykształcił iście ezopowo-aluzyjny język. Mówiło się "obok", a publiczność i tak doskonale wiedziała, o co chodzi.

Czy w stosowaniu propagandy sukcesu obecny rząd przypomina władzę komunistyczną?

- Cała taktyka rządu polega na omijaniu ważnych, istotnych tematów. Nie ma żadnej debaty o polityce międzynarodowej – trzy dni przed objęciem prezydencji w Unii Europejskiej premier wygłasza w Sejmie orędzie na ten temat. W ten sposób uniemożliwia jakąkolwiek dyskusję w parlamencie. A potem twierdzi, że opozycja powinna przyłączyć się do działań rządu. A dlaczego niby ma się przyłączyć, skoro wcześniej na nic nie miała wpływu? Nie ma większości w żadnej komisji sejmowej. Nawet w tak skandalicznej sprawie, jak afera hazardowa, głos opozycji został zupełnie zignorowany, bo najważniejsza była ochrona kumpli z sitwy.

Ustalono nawet, że nie było żadnej afery hazardowej.

- To pokazuje jaskrawo, że komisje sejmowe nie reprezentują interesów Narodu, ale interes

Platformy Obywatelskiej. Żyjemy w państwie monopartyjnym.

Jest to cecha państwa totalitarnego?

- Jak najbardziej. Jedna partia rządzi wszystkim, przejmuje wszystkie placówki, służby specjalne, wszystkie urzędy, rady nadzorcze wszystkich przedsiębiorstw państwowych, większość samorządów, pieniądze przeznaczone na kulturę, zawłaszcza media. O ojcu Tadeuszu Rydzyku premier mówi, że to władca "imperium". Kilka procent udziału w rynku medialnym strasznie doskwiera rządowej machinie prania mózgów.

Jak wygląda dominacja Platformy w sferze kultury?

- Artystom próbuje się nałożyć kaganiec i eliminować ludzi niezgodnych z linią jedynie słusznej partii. Dyrygują tym reżimowe telewizory i wiadoma gazeta. Podobnie jak w PRL. Wydałem książkę pod tytułem "Jak obaliłem komunę" opartą na aktach Urzędu Bezpieczeństwa. Cicho o niej. Nie wolno pisać o tym, że czterdziestu ubeków na mnie donosiło, bo jeśli o tym piszę, to podobno szkodzę Polsce. Ja szkodzę, nie oni...

W czym Pan im przeszkadza?

- Przeszkadzam im, bo przypominam, żeby Polska była Polską. A tymczasem Polska ma się rozpląnąć w Europie. Polacy mają się rozjechać do pracy po całym kontynencie, bo nasz przemysł upada. Upadają stocznie, Ursus, FSO i tysiące innych fabryk. Polacy mają nie znać historii swego kraju. Tak zarządza ministrowa od oświaty. Społeczeństwo jest totalnie manipulowane. Istnieje konglomerat medialno-rządowy. Główne media w dzisiejszej Polsce nie są żadną "czwartą władzą", ale po prostu rządowym ministerstwem propagandy. Muszą kłamać, bo służy to ich rządowi. Wielkim nieszczęściem tej władzy jest pojawienie się gdzieś grupy uczciwych ludzi.

Niezależni artyści znów są spychani do podziemia?

- Moje występy wielokrotnie mają charakter występów podziemnych. Publiczność jest wspaniała, cieszę się, że istnieją odbiorcy, dla których wciąż ważne są słowa ludzi niezależnych – nie z prawicy, nie z lewicy, ale po prostu mówiących prawdę. Przetrwałem pół wieku na estradzie w skrajnie trudnych okolicznościach jedynie dzięki wiernej publiczności.

Dziękuję za rozmowę.

Za: [Nasz Dziennik, Sobota-Niedziela, 9-10 lipca 2011, Nr 158 \(4089\)](#) ("Ta władza boi się prawdy")